

zauważalne jest zwłaszcza w rozdziałach II-IV. Rozdział V, składają ciekawą i prezentującą szerszą perspektywę, jak wyżej podniesiono, nie dotyczy dyskusji osiemnastowiecznej. Taką jednak autorka przyjęła formę dla swojej naukowej wypowiedzi i należy to uszanować.

ANNA TARNOwsKA

Daniel Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793-1914*, Lublin 2005, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej

Kiedy w 1610 r. Polacy i Litwini po raz drugi wkroczyli do Moskwy, znany pamiętnikarz Samuel Maskiewicz zarejestrował fakt częstych rozmów obywateli Rzeczypospolitej z poddany mi carskimi. Namawiali oni mianowicie swych rozmówców do utworzenia wspólnego polsko-litewsko-moskiewskiego państwa i uzyskania tych swobód, jakie miała szlachta polska od czasów średniowiecznych. Ale Moskale nie wierzyli w wolność. „Wasza wolność” – powiadali wedle relacji Maskiewicza – „wam dobra, a nasza niewola nam; wolność bowiem wasza [...] swawolą jest; azaż tego nie wiemy [...], że u was możniejszy chudsze go gnębi; wolno mu wziąć chudsze mu majątność i samego zabić, a przez prawo wasze dochodząc sprawiedliwości, powlecze się lat z kilkanaście, niż [zanim] dojdzie, a na drugim nigdy. U nas [...] najbogatszy bojaryn najchudsze mu nic uczynić nie może, bo za pierwszą skargą car mię od niego *oprosta*¹, a jeśli sam car jakie mi bezprawie uczyni, to jemu wolno jako Bohu, bo on i karaje i żałuje”². *Ergo*: skoro niemożliwa jest doskonała wolność, to niech już będzie doskonała niewola – oto główne przesłanie tej anegdoty.

Otóż czytając pierwsze strony dzieła Daniela Beauvois’a, odnosiłem przemożne wrażenie, że autor w osobiwy i chyba bezwiedny sposób przejął ten anegdotyczny sposób myślenia jako główną metodę badawczą. Wolność polska, a przede wszystkim pojęcie i sam fakt istnienia demokracji szlacheckiej, jest przez niego kwestionowany na każdym kroku. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, gdy pojęcie *liberalizmu* było niekiedy równoznaczne z pojęciem demokracji, Jerzy Szacki – posługując się tezami Andrzeja Walickiego – stwierdził, że wolność w dawnej Polsce była rozumiana jako uczestnictwo w zbiorowej suwerenności, a nie jako obrona praw jednostki w realizowaniu jej własnych, indywidualnych planów życiowych, i że nawet *liberum veto* wyrażało raczej etos archaicznego kolektywu, stanowiąc odwrotną stronę przekonania, że decyzje dotyczące zbiorowości powinny być podejmowane „jednomyslnie”³. Zatem szlachecki „liberalizm” – w rozumieniu Szackiego – nie może stanowić podłoża dla współczesnej demokracji. Ale o ile Szacki nie miał trudności ze zdefiniowaniem swojego rozumienia liberalizmu/demokracji, o tyle Beauvois ma trudności ze zdefi-

¹ Ros.: schłopi, zrówna „w dół”, upodobni do prostych ludzi; w tym kontekście upokorzy winowajcę i zarazem wybawi jego ofiarę.

² *Dyjariusz Samuela Maskiewicza. Początek swój bierze od roku 1594 w lata po sobie idące, w: Moskwa w rękach Polaków. Pamiętniki dowódców i oficerów garnizonu polskiego w Moskwie w latach 1610-1612*, Wyd. PLATAN, Kryspinów 1995, s. 158.

³ J. Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK i Fundacja Stefana Batorego, Kraków 1994, s. 59. Do te z Szackiego się nie odnoszę, pozwolę sobie tylko wspomnieć o tym, że ustroj Rzeczypospolitej był oparty na zasadzie jednogłośności, a nie jednomyślności (jest to raczej określenie metaforyczne, gdyż trudno sobie wyobrazić doskonałą jednomyślność).

niowaniem pojęcia demokracji w ogóle. Gdzieś „w tle” daje się u niego wyczuć Barberowską definicję społeczeństwa otwartego, „demokratycznego ogółu globalnego”, świata obywateli bez granic, „stowarzyszeniowego sposobu życia” zorganizowanego w aktywnych wspólnotach, społeczeństwa ludzi autentycznie równych, o prawie do równego głosu i faktycznie uczestniczących w wyborach⁴. Tyle można wyłowić z uszczypliwych uwag autora pod adresem polskiej historiografii, gdzie definicja demokracji pojawia się jakby mimochodem (s. 50, 55, 62-63), tak jak by nie było potrzeby jej definiowania.

Z demokracją s z l a c h e c k ą autor ma jeszcze większy kłopot, ponieważ – niestety nie jest to zarzut gołosłowny – mimo pozorów krytycyzmu źródłowego – przyjmuje on rosyjski punkt widzenia, a co gorsza – jest to punkt widzenia oparty na źródłach z XIX w., które następnie rzutuje wstecz. Co więcej, gdy ukazała się drukiem jego praca pt. *La bataille de la terre en Ukraine 1863-1914, les Polonais et les conflits socio-ethniques*, wyd. PUL, Lille 1993⁵, autor – jak sam pisze – zdał sobie sprawę, „że to drzewo nie ma korzeni, że poprzednie studia, niezależnie od stopnia ich szczegółowości, dotyczyły epok, w których wybuchały jawne konflikty i ujawniły się pokłady wzajemnej agresji. Nie wyjaśniały one jednak, w jaki sposób owe konflikty wcześniej dojrzewały w samym społeczeństwie polskim jeszcze za czasów Rzeczypospolitej, a potem zapowiadały się w pierwszych latach po rozbiorach” (s. 24). Beauvois wziął się zatem za weryfikację wiarygodności „ciągle powtarzanych »prawd« o równości szlacheckiej, o rzekomym »społeczeństwie obywatelskim« przed rozbiorami i po rozbiorach” (s. 24), z zamysłem ukazania, jak „jedna przestarzała doktryna imperialna ustąpiła miejsca innej” (s. 25). Wziął się za weryfikację mitu – co samo w sobie jest zamiarem ze wszech miar chwalebny – ale bez głębszej znajomości źródeł powstania tego mitu, jego wysiłek skazany jest na nieuchronną komiczność.

Tak więc na s. 47-65 podejmuje Beauvois iście rozpaczliwą próbę szukania opracowań „pod tezę” obroną z góry: w Rzeczypospolitej nie było równości szlachty. Gdy zaś tych opracowań nie znajduje, sypią się jak z rękawa podejrzenia i zarzuty stronniczości i powielania mitu przez polskich historyków. Bezradność w poszukiwaniu materiałów do tej tezy jest tak rozczulająca, że aż chciałoby się, aby polscy historycy XVI-XVIII w. pobiegli do archiwów i porobili autorowi fiszki; byłoby to jednak chyba za dużo uprzejme wobec badacza, który z takim zaangażowaniem poznał źródła XIX-wieczne i w tym zakresie – trzeba to przyznać – wykazał się wybornym znawstwem nauk pomocniczych historii. Narzeka Beauvois na dziwną „białą plamę” w polskiej historiografii, odnoszącą się do pojęcia wspólnoty (*communitatis*), czyli „idei uczestnictwa powszechnego i solidarnego stanu rycerskiego w sprawowaniu władzy”, idei „bezwzględnej reprezentatywności całej społeczności szlacheckiej przez sejmiki i sejmy”. Zdaniem Francuza, w historiografii polskiej od piętnastu lat niepodzielnie panuje „idealizacja”, a nie rzeczywistość i „żadne dzieło ani żaden dokument nie pozwala na precyzyjne i liczbowo uzasadnione ustalenie rzeczywistego uczestnictwa w tej rzekomej demokracji” (s. 50). I tu niestety autor ma rację: w XVI-XVIII w. Główny Urząd Statystyczny jeszcze nie istniał, o czymś w rodzaju „heroldii” (s. 66 przyp. 53), o spisach szlachty, ani tym bardziej o stałym podatku poglównym nikt nie chciał nawet słuchać⁶, wykazy sporządzano od przypadku do przypadku, a potem niszczone. Rezultat tego jest taki, że z robieniem tabel i wykresów są ogromne kłopoty. Tu niestety Beauvois ma podobny problem co opisywani przezeń rosyjscy czynownicy

⁴ Por. B.R. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA, Warszawa 2004, s. 437-438, 441, 445, 453.

⁵ Wydanie polskie: *Walka o ziemię, szlachta polska na Ukrainie prawobrzeżnej pomiędzy caratem a ludem ukraińskim 1863-1914*, Wyd. Pogranicze, Sejny 1996. Polecam recenzję tej książki: T. Epsztajn, *Ziemiaństwo polscy na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie (1863-1914) w walce o ziemię* Daniela Beauvois, „Kwartalnik Historyczny”, Wydawnictwo Naukowe SEMPER, R. CIV (1997), z. 1.

⁶ Por. J. Senkowski, *Uniwersal poboru poglównego z 1590 roku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, Instytut Historii Kultury Materialnej, R. XVIII (1970) nr 1, s. 61-62.

XIX w.: nie może w jasny statystycznie sposób zdefiniować pojęcia szlachty. Ale współcześni historycy polscy znaleźli już na to lekarstwo. Kierując się przekazami źródłowymi, zarzucili powielanie mitów o „pijanych tłumach” na polu elekcyjnym, sprowadzając frekwencję do rzeczywistych rozmiarów⁷. Istnieje też wcale niemała literatura na temat szlachty, jej państwa, jego ustroju i uczestnictwa szlachty oraz form uczestnictwa w życiu publicznym tamtych czasów⁸. Nikt też już raczej nie powołuje się na ulubione źródła literackie Beauvois’a, jak choćby *Pamiętki Soplicy* Henryka Rzewuskiego⁹, czy inne gawędy szlacheckie, należące do sfery mitu¹⁰.

Jeśli porównywanie obecnej utopii wolnościowej do staropolskiej rzeczywistości jest zabiegiem – w wydaniu autora – raczej kabaretowym, o tyle uznawanie ramowych praw Rzeczypospolitej za ilustrację faktycznego statusu szlachty, budzić musi uzasadnioną wątpliwość, czy autor należycie docenił rolę zwyczaju (*usus*) w życiu politycznym i społecznym tamtych czasów. Podjęta próba wywiedzenia ukraińskiej szlachty czynszowej (szlacheckiej) od bojarów putnych oparta została na analizie prawniczej statutów litewskich i tzw. „statutu” wołyńskiego (czyli utrzymanego w mocy na Ukrainie II Statutu Litewskiego). Autor próbuje udowodnić, że niejasne sformułowania tych statutów otwierały drogę do stanu szlacheckiego ludziom wolnym o niejasnym statusie i powołuje się następnie na przykłady nazwisk plebejuszy, którzy podstępem wkradli się do stanu szlacheckiego (s. 51-53), wymienione w *Liber generationis plebeianorum* Trepi (tzw. *Liber chamorum* – tak nazwano ją w XVIII w.)¹¹. Pomysł ten – sam w sobie bardzo ciekawy, ale wymagający gigantycznego wysiłku badawczego – zostaje następnie przez niego samego podważony apriorycznym stwierdzeniem, że na skutek prądów humanistycznych i doskonalenia prawa, „tym bardziej stawało się jasne, że wykształcona szlachta ziemiańska monopolizuje władzę i tworzy oddzielną kastę”, gdyż „nikt nigdy dokładnie nie ustalił, ilu właściwie Rzeczpospolita Obojga Narodów liczyła obywatele cieszących się prawem głosu i na podstawie jakich kryteriów” (s. 54-55). A więc znów podejrzenie polskich historyków o złą wolę i ukrywanie prawdy... Po czym nagle i niespodziewanie wyskakuje „sprawa chłopska”. Zdaniem Beauvois’a, „pomiędzy pańszczyzną w Rosji i w Rzeczypospolitej występowały raczej niewielkie różnice; pryncypia władzy były oczywiście odmienne, ale warunki życia codziennego – porównywalne” (s. 55)¹². Potem gładkie przejście z powrotem do

⁷ Polecam tu zwłaszcza: J. Dziegielewski, *Sejmy elekcyjne, elektorzy, elekcje 1573-1674*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusk, Pułtusk 2003.

⁸ Nie chcąc obarczać czytelnika nadmiarem tytułów, ograniczę się do godnych polecenia prac najnowszych, nie wymieniając monografii konkretnych zagadnień lub krótszych wydarzeń: J. Ekes, *Trójpodział władzy i zgoda wszystkich. Naczelne zasady „ustroju mieszanego” w staropolskiej refleksji politycznej*, wyd. Instytut Historii Akademii Podlaskiej, Siedlce 2001, s. 67-68 (esej filozoficzno-historyczny); Idem, *Złota demokracja*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1987 – interesująca synteza rozwoju staropolskiego ustroju; S. Grodziski, *Obywatelstwo w szlacheckiej Rzeczypospolitej*, Kraków, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, t. LXVII, Prace Prawnicze Zeszyt 12, 1963; K. Grzybowski, *Teoria reprezentacji w Polsce epoki odrodzenia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1959; E. Opaliński, *Kultura polityczna szlachty polskiej w latach 1587-1652*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1995 – autor ten bardzo szeroko rozważa między innymi tak poszukiwany przez Beauvois’a problem wspólnoty.

⁹ W szczególności chodzi tu o gawędę *Książę Radziwiłł Panie Kochanku* (por. Henryk hr. Rzewuski, *Pamiętki JPana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 1997, s. 51-68).

¹⁰ Zbiór takich gawęd w: *Romantyczna gawęda szlachecka. Antologia*. Wybrał i opracował Andrzej Waśko, Księgarnia Akademicka. Wydawnictwo Naukowe, Kraków 1999.

¹¹ Walerian Nekanda Trepka, *Liber generationis plebeianorum („liber chamorum”)*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1995.

¹² *Nota bene* stwierdzenie to budzi poważne wątpliwości. Pozycja chłopca w Rzeczypospolitej wydaje się bez porównania lepsza, niż pozycja chłopca moskiewskiego, a wprowadzona przez historiografię powojenną granica rzeki Łaby jako symboliczna granica między zachodnim a wschodnim podejściem do sprawy chłopskiej, wydaje się być efektem raczej Zimnej Wojny, niżeli rzeczywi-

szlachty i skądinąd słuszne kwestionowanie twierdzenia, jakoby w elekcjach królów rzeczywiście uczestniczyła *virittim* cała szlachta. Następnie zaś pojawia się teza, że naród szlachecki był „podzielony i rozwarstwiony” (s. 55). O co chodzi? Że chłopci nie mieli reprezentacji na sejmach? Że elekcje nie były wcale tak liczne, jak utrzymywali historycy XIX-wieczni? Czy że naród był wewnętrznie podzielony? Jaka jest nić przewodnia, uzasadniająca zestawianie losu chłopów, przebiegu elekcji królów oraz podziałów wewnątrz stanu szlacheckiego?

Utopijna wizja równości, jaką „w tle” reprezentuje Beauvois i do której odnosi rzeczywistość szlachecką, niestety wypacza jego widzenie przeszłości. Niejasny status bojarów putnych rodzi w autorze potrzebę wywołania na czytelniku wrażenia, że na Litwie przed unią lubelską (1569) trwała jakaś walka „klasowa” (tego określenia nie używa, ale pojęcie „lumpenszlachty” wprowadzone na s. 58 wyraźnie odsyła nas do dzieł dziadka Marksa¹³) pomiędzy bojarami putnymi a litewskimi rodami pańskimi. Powołuje się tutaj na kasus bojarów owruckich i ich procesy z rodami możnowładczymi w latach 1605-1617 o zmuszanie do pańszczyzny i płacenie dziesięcin (s. 56). W tym kontekście chętnie też cytuje znanego pamiętnikarza Gaulliaume’a Levasseura de Beauplana¹⁴, którego uważa za źródło niesłuchanie istotne dla sprawy.

Wydaje się, że podejście autora to kolejny przykład niezrozumienia idei prawdziwej demokracji, a zwłaszcza demokracji szlacheckiej. Nie była to demokracja oparta na korzeniach rewolucyjnych (czyli na permanentnym fizycznym i socjotechnicznym przymusie), lecz na korzeniu społecznej struktury rycerskiej, gdzie (pomimo wszystko!) istniało pojęcie dyscypliny i autorytetu. W rodach i rodzinach tamtych czasów rodzice i starszyzna mieli nad dziećmi i młodzieżą przewagę autorytetu¹⁵; uczestnictwo we wspólnocie nie oznaczało braku hierarchii między ludźmi; przeciwnie, demokracja rycerska oparta była na instytucji autorytetu¹⁶.

stych procesów historycznych, zachodzących w XV-XVII w., por. A. Wyczański, *Spółczesność Polski wczesnej doby nowożytnej*. Pytania i wątpliwości, w: *Dziedzictwo Pierwszej Rzeczypospolitej w doświadczeniu politycznym Polski i Europy*, wyd. Wydział Studiów Politycznych Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu, Nowy Sącz 2005, s. 12-15, 18.

¹³ Por. K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949, s. 35, 145, 235, 273, 607. W *Manifestie komunistycznym* definiują lumpenproletariat jako „bierny wytwór gnicia najniższych warstw starego społeczeństwa”. Jest on „tu i ówdzie wtrącany do ruchu przez rewolucję proletariacką, ale wskutek całego swego położenia życiowego jest skłonniejszy do sprzedawania się jako narzędzie knoń reakcyjnych”. W innych tekstach miało to być zbiorowisko złodziei i przestępców wszelkiego rodzaju, ludzi żyjących z „odpadków bogactw społecznych”, zrujnowanych hulaków, podupadłych i awanturniczych latorośli burżuazji”, byłych żołdaków, zwolnionych kryminalistów, zbiegłych galemków, łotrzyków, kuglarzy, żonglerów, szulerów, alfonsów, właścicieli lunaparów, tragarzy, pismaków, katarzyniarzy, gałganiarzy, szlifierzy noży, pobielaćcy rondli, żebraków, ludzi bez określonego zajęcia, włóczęgów; porównuje ją także do francuskiego określenia *bohema*. Zatem nasuwa się pytanie, czy adekwatne jest używanie określenia *lumpenszlachta* w odniesieniu do ludzi, którzy – wedle cytowanego przez Beauvois’a pamiętnikarza Beauplana – własnymi rękami uprawiali ziemię, trzymali się „pańskiej klamry” lub trudnili się furmanieniem.

¹⁴ Najnowsze polskie wydanie: *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Poznań 1972.

¹⁵ Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1992, s. 164. J.S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976, s. 164-170. Warto przy tym wspomnieć, że obecna historiografia, w odniesieniu do ustroju Rzeczypospolitej, odeszła od terminu „demokracja szlachecka”, składając się ku uznaniu, że była to tzw. „mieszana forma ustrojowa”, oparta w swych ideałach na arystotelesowskim „trójpodziale” władzy między element monarchiczny, arystokratyczny i demokratyczny. Jednakże Beauvois kwestionuje fakt istnienia demokracji szlacheckiej już na poziomie społecznym.

¹⁶ Warto tu czytelnika odesłać do bardzo istotnej dla pojęcia demokracji w Polsce książki C. Znamierowskiego pt. *Elita a demokracja*, wyd. Koło Socjologiczne Studentów Uniwersytetu Poznańskiego, Poznań 1928, s. 28-31, 35, 38-39, w której wprowadza on pojęcie elity rycerskiej, a więc istniejącej w elicie grupy ludzi, mających opiekuńczy stosunek do całego ludu, wierzących

Po drugie, jednym z fundamentów tej demokracji były jej ewolucyjne, a nie rewolucyjne narodziny; rozwój, a nie gwałtowne wprowadzenie. Trwałość z takim trudem wywalczonych praw i częściowych przywilejów była dla szlachty niezwykle istotna nie z powodu egoizmu klasowego, ale dlatego że gwarantowała stałość ustroju, zawierającą się w znanym *dictum* Stefana Zamoyskiego, wygłoszonym na zerwanym sejmie 1652 r.: w Rzeczypospolitej *non rex regnat, sed lex* (nie król rządzi, lecz prawo)¹⁷. Choć wypowiedź ta wywołała oburzenie króla Jana Kazimierza, dyskusja nad tym, czy *liberum veto* Władysława Sicińskiego ma moc czy nie, gorzej się na sali obrad po opuszczeniu Warszawy przez posła z Upity (a zapewne przede wszystkim w „kuluarach” dnia następnego, czyli w niedzielę, gdy sejm nie obradował), była w tym kontekście dyskusją o pryncypiach ustrojowych, o niepodważalnej zasadzie *consensusu* wszystkich uczestników, a co za tym idzie – o sensie wspólnoty. Gdyby posłowie żyli w czasach średniowiecznego kronikarza Thietmara, to być może podjęliby decyzję o wykluczeniu „zrywacza” ze wspólnoty obywateli, o banicji i o konfiskacie dóbr¹⁸. Ale demokracja, która wyewoluowała z ustroju monarchicznego, rządziła się innymi regułami niż demokracja wczesnych Słowian. Właśnie stałość najistotniejszych *materii status*, stałość praw i obyczajów, była gwarancją demokracji; w obliczu tej gwarancji nawet równość schodziła na plan dalszy. Gdyby wówczas sejm „doszedł” do skutku – a pamiętajmy, że na tym sejmie straż królewska dopuściła się podejrzanym prowokacji wobec posłów – zasada *consensusu*, owej nieodłącznej cechy każdej demokratycznej wspólnoty, byłaby podważona. Łatwo można sobie wyobrazić sytuację, że prawo decydowania większością głosów byłoby bez przerwy nadużywane, nie tylko w interesie tronu, lecz także w interesie najbardziej wpływowych faksji magnackich i ich klienteli.

Druga, poważna słabość utopijnej wizji równości, reprezentowanej przez autora, to zdumiewający doprawdy brak zrozumienia dla konsekwencji społecznych, wynikających z polskiego systemu dziedziczenia majątków i – co za tym idzie – postępującego rozpraszania mniejszych i większych fortun pomiędzy licznie rozrodzone potomstwo¹⁹. Nie był to bynajmniej wynik perfidnych zabiegów ze strony „panów”, ale czynnik obiektywny, którego nieobecność w cywilizacji francuskiej nie zwalnia autora z obowiązku pamiętania o nim.

Zresztą pisanie o tym, że naród szlachecki był „pojemną, ale fikcyjną projekcją demokracji” (s. 57-58) rodzi dość zabawne podejrzenie, że dzisiejsze demokracje zachodnie są równie, a może nawet bardziej fikcyjne, i to ze względów praktycznych, a nie prawnych, zaś w ustach

w ideały demokracji, spontanicznie działających na rzecz dobra innych, dążących do „równania” całego społeczeństwa „w górę”, do wydobycia go z rozmaitych uzależnień i kłopotów. Ale pojęcie takie jest obce duchowi demokracji rewolucyjnej, której głównym celem jest całkowita wymiana elity pasożytniczej i zastąpienie jej własną elitą pasożytniczą.

¹⁷ W. Czaplński, *Dwa sejmy w roku 1652. Studium z dziejów rozkładu Rzeczypospolitej szlacheckiej w XVII wieku*, Zakład im. Ossolińskich, Wrocław 1955, s. 110-111, 122-127. Warto dodać, że już monarchia Jagiellonów była państwem konstytucyjnym, na przykład w formułę roty przysięgi Władysława Jagiełły wpisane zostało zobowiązanie do respektowania praw (*confirmatio iurium*), por. W. Uruszczak, *Monarchia Jagiellonów państwem konstytucyjnym*, w: *Dziedzictwo Pierwszej Rzeczypospolitej w doświadczeniu politycznym Polski i Europy*, wyd. Wydział Studiów Politycznych Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu, Nowy Sącz 2005, s. 19.

¹⁸ U Lutyków, jak przekazał Thietmar, „ważne sprawy rozstrząsają na zgromadzeniu w drodze wspólnej narady i, aby przywieść jakąś sprawę do skutku, muszą wszyscy wyrazić zgodę. Jeżeli jakiś tubylec sprzeciwia się na zgromadzeniu już powziętym decyzjom, okładają go kijami, a jeżeli stawia jawny opór poza zgromadzeniem, wówczas albo pozbawiają go majątku, konfiskując go w całości lub podpalając, albo też płaci on w ich obecności należną wedle stanu sumę pieniędzy”. Por. *Kronika Thietmara*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2005, s. 131.

¹⁹ Zwyczaj równego dziedziczenia, także przez kobiety, a w przypadku braku synów – także przez krewnych istniał w Polsce od niepamiętnych czasów, por. *Statuta polskie króla Kazimierza w Wiślicy złożone*, z rękopismu wydał K.Wł. Wojcicki, Warszawa 1847, s. 37, 65, 128, 135, 141.

uczestnika takiejże demokracji brzmi to nawet wiarygodnie; co innego, gdyby mówił to Rosjanin. Kiedy w innym miejscu czytam, że „równość szlachecka pozostawała aż do końca Rzeczypospolitej chwytem retorycznym” (s. 65), to zastanawiam się, co dzisiaj naprawdę znaczy demokracja w Unii Europejskiej, skoro projekt konstytucji europejskiej układały nie masy i nie „społeczeństwo obywatelskie”, lecz czołowe autorytety europejskiej biurokracji na czele z Giscardem d’Estaing? Ani chybi, musi być w tym jakieś tajemnicze oszustwo. Gdy znowu czytam, że „model sarmacki, utrzymujący fasadową jedność szlacheckiej braci, chociaż gwarantujący realną władzę i obywatelstwo tylko najmłodszemu i najbogatszym, wiecznie wrogim władzy królewskiej, stawał się atrakcyjny dla sąsiadów” (s. 61), to przed oczami staje mi prezydent Clinton, ze szczerym płaczem wyznający *on live*, że skłamał w sprawie Moniki Lewinsky; widzę też wypieszczoną gębusię Al Gore’a, który ucisza swoich niepotrzebnych mu wcale murzyńskich popleczników podczas debaty Kongresu, legalizującej „sądową elekcję” młodego Busha. Zamykam na chwilę oczy, by znów zobaczyć tego samego Busha, jak ogłasza, że Irak jest... „wolny”. Tak jak amerykańska plutokracja, tak i staropolska magnateria z pewnością była daleka od ideału, choć o „barwy kampanii” umiała dbać może nawet lepiej i z większym połotem. Beauvois chyba zdaje się zapominać, jak bardzo często życie publiczne jest „konfucjańską” grą rytuałów i jak często chleb posmarowany jest z dwóch stron; jak często wreszcie nie poddany od pana, ale pan zależy od poddanych i zmuszony jest płaszczyć się przed nimi i schlebiać na wszystkie możliwe sposoby. To zaś prowadzi nas być może do ostryżnej konstatacji, że ta plutokracja czy magnacka oligarchia nie jest wcale najgorszym „dokładem”, w jaki wpaść może wolny naród, żyjący na skraju cywilizacji, że los Rusinów „po tamtej stronie Dniepru” jest groźną przestrogą dla wszelkiego rodzaju utopistów...

Zresztą, brakuje tu w ogóle jakiejś definicji sarmatyzmu. Franciszek Ksawery Branicki był – zdaniem Beauvois – „kwintesencją magnackości” (s. 35). Powiedzmy, że ta opinia nie wymaga udowodnienia. Ale kiedy autor pisze, że tenże Branicki „po sarmacku” (...) skarżył się carycy Katarzynie na despotyczne zapędy króla Stanisława Augusta, to nasuwa się pytanie, czy autor dostrzega różnice między sarmatyzmem XVI, XVII i XVIII w.? Nie, wszystko wepchnięte jest do jednego jakże „pojemnego” worka „sarmatyzmu”. Chciałoby się dodać złośliwie: Branicki jest typowym Polakiem – Sarmatą mniej więcej w takim samym stopniu jak Wojciech Jaruzelski „typowym przedstawicielem” kresowego szlachcica. No bo co w końcu: pochodzenie szlacheckie – jest, kresowe pochodzenie – co prawda ród to mazowiecki, ale młodziutki Wojciech przeżył swoją duchową przemianę na Syberii, więc „jest” kresowiakiem. Aby zaś autora nie pozostawić wyłącznie ze współczesnym kalamburem, dodajmy, że w XVIII w. nie mało było takich, którzy swoją „duchową przemianę” przeżywali właśnie na zesłaniu. Seweryn Rzewuski na przykład przeszedł taką „duchową przemianę” w Kałudze, gdzie w sprzyjających warunkach „dokończono” jego edukacji²⁰.

Nie dostrzega też autor potrzeby napisania choćby skrótovej historii zasiedlenia Ukrainy. Gdybym ja ośmielał się choćby skrótoowo pisać na ten wyjątkowo złożony i trudny temat, zacząłbym od historii najazdów tatarskich i od opisu rozkładu Rusi²¹. Wymieniłbym fakty ważne dla geopolitycznego usytuowania „ukrainy” czyli pogranicza, a zwłaszcza opisałbym:

1. jak za panowania wielkiego księcia Olgierda (1345-1377) Litwini opanowali ziemie księstwa kijowskiego, czernichowskiego, nowogrodzko-siewierskiego, perejaśławskiego²² oraz

²⁰ PSB, wyd. PAN, t. XXXIV/1, s. 140.

²¹ Literatura na ten temat jest zbyt obszerna, by ją tu podawać. Warto jednak zajrzeć do: L. Bazylow, *Historia Mongolii*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1981, s. 138-157; B. Grewkow, A. Jakubowski, *Złota Orda i jej upadek*, Książka i Wiedza, Warszawa 1953; J. Ochmański, *Dzieje Rosji do roku 1861*, PWN, Poznań 1980.

²² L. Podhorodecki, *Chanat Krymski i jego stosunki z Polską w XV-XVIII w.*, Książka i Wiedza, Warszawa 1987, s. 7; por. też J. Puzyna, *W sprawie pierwszych walk Litwinów z Tatarami o Rus w latach 1238-1243*, „Przegląd Historyczny”, wyd. IH UW, t. IX, 1937.

bezpośrednio zarządzane przez Złotą Ordę Podole, zajęte po rozbiciu Tatarów w bitwie nad Sinyimi Wodami w 1362 r.

2. jak za namiestnikostwa na Litwie księcia Witolda, Litwini ujęli się za pokonanym przez Tamerlana chanem Złotej Ordy Tochtamyszem i wspólnie z nim wyruszyli nad rzekę Worskłę, gdzie wojska Temura Kutłuka zadały im straszliwą klęskę (w ten sposób wytyczono niejako granicę Ukrainy na wschodzie);

3. jak w latach 1428-1430 powstał Chanat Krymski, który przez ponad 70 lat walczył o całkowite rozbicie resztek Złotej Ordy (wyzwalając w ten sposób Ukrainę z jarzma tatarskiego)²³;

4. jak 22 września 1461 r. chan krymski Hadży Gerej specjalnym jarłykiem przekazał Kazimierzowi Jagiellończykowi formalne uprawnienia do władania ziemiami niegdyś tatarskimi na Rusi Południowej i Zachodniej, a w tym nad Kijowem, Włodzimierzem, Łuckiem, Kamieńcem, Braclawiem, Czerkasami, Sokalem, Brześciem, Ratnem, Putywlem, Rylskiem, Kurkiem, Starodubem (choć jarłyk ten nie miał faktycznego znaczenia, gdyż Tatarzy nie panowali już nad tymi ziemiami, lecz legalizował litewskie posiadanie na tych ziemiach i stabilizował terytorialny zarys Ukrainy) i jak kolejni chanowie, łącznie z wrogiem Litwy Mengli Girejem, potwierdzali ten jarłyk;

5. jak po serii klęsk Litwinów z Moskalami w latach 1500-1503, w otoczeniu króla Aleksandra zdecydowano się na stałe opłacanie się chanowi w zamian za jego zerwanie z Moskwą i sojusz antymoskiewski (co uzależniło dalsze dzieje Ukrainy od aktualnej „polityki tatarskiej” dworu polskiego);

6. jak na skutek usadowienia się Turków latem 1484 r. w Kilii i Białogrodzie, granica litewska odsunęła się od Morza Czarnego daleko w głąb kontynentu, przez co powstał pas ziemi niczyjej, zwany Dzikimi Polami (była to przez kilkaset lat południowa „granica” Ukrainy)²⁴;

7. jak powstało na Ukrainie bractwo piracko-żołnierskie zwane Kozacczyzną, jaki element etniczny początkowo w nim dominował, jakie były jego ideały społeczne i polityczne²⁵;

8. jak wreszcie na sejmie 1590 r. uchwalono „prywatyzacyjną” konstytucję *Danina pustyni za Białą Cerkwią leżących*, na mocy której król Zygmunt III rozpoczął rozdawnictwo opustoszałych terytoriów pod przyszłą kolonizację²⁶.

Ukraina w tym czasie nie jest najlepszym miejscem do obserwacji demokracji szlacheckiej. Rządziła się ona specyfiką pogranicza²⁷. Rzeczpospolita z oczywistych powodów ideału demokracji nie mogła tu spełnić, gdyż od wschodu i południowego wschodu Ukrainę stale szarpały wrogowie, brakowało tak cennego dla rozwoju normalnego społeczeństwa spokoju. Zresztą i cała Rzeczpospolita nie była zdolna do idealnej demokracji, gdyż nie pozwalała na to rozległość jej terytorium. Koszty wyprawy na sejm do Krakowa, Warszawy czy nawet Brześ-

²³ L. Podhorodecki, op. cit., s. 7-13.

²⁴ L. Kolankowski, *Problem Krymu w dziejach jagiellońskich*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, „Kwartalnik Historyczny”, R. XLIX (1935), s. 286, 290-291.

²⁵ Por. W. Tomkiewicz, *Ukraina między wschodem a zachodem*, odbitka z: „Sprawy Narodowościowe” R. XII (1938) nr 1-2, s. 9.

²⁶ *Volumina Legum*, wyd. Józafat Ohryzko (reprint, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1980), Petersburg 1859, t. II, s. 818. Fakt ten dla powstania Ukrainy ma znaczenie dość istotne. Wprawdzie rola aparatu państwowego w rozdawnictwie ziemi była dość ograniczona, jednak ustawa ta była prawną podstawą do zagospodarowania opustoszałych terytoriów, por. wykład H. Litwina, w: *Polska na tle Europy XVI-XVII wieku. Konferencja Muzeum Historii Polski, Warszawa 23-24.10.2006 r.*, Warszawa 2007, s. 90. Na bazie tego osadnictwa i tych „słobod” nierzadko zamieszkałych przez chłopów mówiących po polsku, sukces swój odniósł powstanie Chmielnickiego.

²⁷ Ale i tu zalecałbym ostrożność, gdyż istniejące źródła sądowe mogą wytworzyć wrażenie, że szlachta w tamtych czasach nie robiła nic innego, tylko na okrągło z kimś walczyła, bez ustanku prowadziła wojny prywatne i codziennie kogoś mordowała. Taki obraz, wypaczony specyfiką źródeł, przedstawił J. Łoziński w znanej i skądinąd dobrze napisanej książce pt. *Prawem i lewem. Obyczaje na czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII w.*, Księgarnia H. Altenberga, Lwów 1904.

cia Litewskiego lub Grodna były tak wysokie, że do służby publicznej siłą rzeczy zdolni byli tylko zamożni posesjonaci, których stać było po prostu na reprezentowanie pozostałych w domach „panów braci”. I znów ciśnie się na usta ironiczne pytanie: dlaczego znajdująca się w centrum cywilizacji zachodniej Francja nie dążyła w XVII w. do ideału demokracji, a zamiast tego z podziwu godną bez troską, korzystając z uprzywilejowanej pozycji geograficznej, wołała (nieudolnie zresztą) naśladować utopijne rozwiązania ustrojowe rodem z Państwa Środka?

Zupełnie niezłe są natomiast rozważania Beauvoisa nad faktem pozbawienia szlachty-nieposesjonatów praw wyborczych w okresie Sejmu Czteroletniego (s. 68-73). Działo się to, jak wiadomo, pod wpływem zachodnich myślicieli Oświecenia, dla których tylko właściciele majątku powinni mieć pełnię praw obywatelskich. Budzić może tylko wątpliwości stwierdzenie, że gdyby Pierwsza Rzeczpospolita istniała dłużej, „Polacy niewątpliwie zlikwidowali by ów przeżytek dawnych wieków znacznie szybciej niż Rosjanie, którzy nie dawali sobie rady z plebsem szlacheckim przez ponad stulecie” (s. 73). Nie bardzo wiadomo, na czym autor opiera swoje przeświadczenie. Skoro nie udało się to przez z górą trzysta lat (jeżeli przyjąć punkt widzenia autora, że takie próby rzeczywiście były), to czy mogło się realnie (a nie tylko prawnie) powieść w przewidywalnej przyszłości?

*

Podczas przedostatnich wakacji zabawiłem się w szukanie rodzinnych korzeni. Objechałem więc trzy parafie, szukając ksiąg parafialnych i ustaliłem najstarszego mojego protoplastę, urodzonego około 1744 r. Dalej – ściana. Księgi metrykalne wcześniejsze, znajdujące się przed wojną w Archiwum Archidiecezjalnym, porwali Sowietci i „nie wiedzieć gdzie podzieli”. To była taka przygoda genealogiczna, polegająca na wędrówkach „rakiem”. Jako historyk zajmujący się takim społecznym zjawiskiem, jak demokracja, musiałbym jednak zastosować inną metodę. Musiałbym iść *ab ovo*, czyli od „jaja”, z którego wykuło się „piskłę” wolności. Niestety, Daniel Beauvois zrezygnował z metody historycznej. Uznał, że epoka znana mu najlepiej – wiek XIX – może posłużyć jako „wytrych” do znajomości, interpretacji i właściwego rozumienia epok wcześniejszych.

Jego praca ma ponadto jeszcze trzy poważne mankamenty metodologiczne, a mianowicie założenie, że demokracja ma charakter rewolucyjny i że jej istotą jest równość; że stan prawny jest jednoznaczny z rzeczywistością; że, wreszcie, metoda naukowa polega na porównywaniu rzeczywistości z utopią.

Spycha to niestety wysiłek Daniela Beauvoisa do rzędu wydawnictw genealogów – amatorów w rodzaju Jana Ciechanowicza²⁸, którzy pracowicie wyszperawszy po archiwach cenne skądinąd wypisy źródłowe, próbują następnie sklecić jakąś spójną teorię Rzeczypospolitej czy „rasy” szlacheckiej, opierając się często na bałamutnych i przestarzałych twierdzeniach takich „znawców” tematu, jak choćby Kasper Niesiecki – znakomite źródło do badania historii rodów, ale fatalne opracowanie do historii Rzeczypospolitej – nie sięgając w ogóle do powszechnie dostępnych najnowszych opracowań i do opinii znawców przedmiotu. Ciekawość autora i inteligencja wielka, ale kompletnie nie ukierunkowana; zapal iście żakowski, ale niestety wychodzi z niego „bicie piany”, którego historyk zajmujący się tą tematyką zbyt długo nie zniesie.

JAKUB BRODAKCI (Warszawa)

²⁸ J. Ciechanowicz, *Rody rycerskie Wielkiego Księstwa Litewskiego*, t. I: *Szlachta jako elita. Biologiczne i historyczne źródła stratyfikacji społecznej*, wyd. FOSZE, Rzeszów 2001.